

BEATA KUREK  
(Uniwersytet Jagielloński, Kraków)

*WSPOMNIENIE O BRUNONIE BIELAWSKIM*<sup>1</sup>.  
Z NOTATEK KAROLA ESTREICHERA SENIORA

Pomiędzy stronami dzienników Karola Estreichera Seniora, pochodzących ze zbiorów Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, znalazły się pojedyncze karteczki. Są one gęsto zapisane notatkami do wspomnienia pośmiertnego o Brunonie Bielawskim, poecie i wydawcy, który zmarł 21 stycznia 1861 roku, 4 dni po pojedynku z telegrafistą Trzaskowskim. Kartki zwróciły moją uwagę, gdyż znam późniejszy artykuł napisany przez bibliografa, a poświęcony właśnie Bielawskiemu i opublikowany już po śmierci Estreichera. Na pierwsze wspomnienie wydawał mi się on jednak odmienny od tych notatek, nakreślonych charakterystycznym stylem pisma, zajmującym każdy wolny fragment papieru.

Notatki, które właściwie są fragmentem listu do Karola Cieszeńskiego<sup>2</sup> i szkicem planowanego artykułu, mają bardzo osobisty charakter. Napisane w roku śmierci Bielawskiego, przepełnione są wyrazami smutku i poczuciem straty po przyjacielu, który kochał Ojczyznę. Estreicher porównuje go nawet do syna płaczącego za Ojczyznę jak za matką i ubolewa, że śmierć zabrała go zbyt wcześnie.

Właśnie tym emocjonalnym podejściem różni się przede wszystkim porównywane przeze mnie wspomnienia. Pierwsze, pochodzące z 1861 roku, zachowane w rękopiśmiennym szkicu, na który trafiłam przypadkiem, jest przedmiotem tego artykułu. Drugie, udostępnione do druku przez Stanisława Estreichera<sup>3</sup>, ujrzało światło dzienne w roku 1911 za pośrednictwem kart dziesiątego rocznika „Pamiętnika Literackiego”.

Wstępna, nieopublikowana wersja, zachowana w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych, oprócz emocjonalnego podejścia do życia i śmierci Bielawskiego pisana jest z pozycji przyjaciela, osoby wybaczącej błędy i rozumiejącej słabości poety. Estreicher

---

<sup>1</sup> Tak zatytułował swoje notatki Karol Estreicher.

<sup>2</sup> Pisarz, dziennikarz i redaktor „Czytelnia dla Młodzieży”.

<sup>3</sup> Syn Karola Estreichera.

przycacza historii z życia Brunona, na dowód jego rozsądku, mimo porywczego charakteru i braku stałej pracy. Cytuje rozmowę, w której Bielawski tłumaczy, dlaczego nie zarządził nigdzie miejsca na dłużej, skąd biorą się jego stałe zmiany zatrudnień i niepokój w duszy. Opisuje kontakt poety z plebsem oraz prawdziwość i moc jego twórczości poetyckiej dla ludu.

Znacznie pod tym względem różni się artykuł pochodzący z 1886 roku, napisany dwadzieścia pięć lat po śmierci Brunona Bielawskiego. Fakty pozostają te same: miejsce urodzenia, szkoły i publikacje w czasopiśmie. Również opis pojedynku i śmierci są podobne. Jednak cały tekst, ma cechy komentarza, jakby stał się pretekstem do opisanego strat ponoszonych przez naród na polu literatury, przez brak możliwości druku, niskie stawki, nieporozumienia i niezdrową konkurencję w środowisku twórców. Przy tej okazji wspomina Estreicher o redaktorach i tytułach ówczesnych pism, między innymi o „Czasie” (red. Stanisław Koźmian), „Nowinach” (red. Jan Dobrzański), „Dzienniku Literackim” (red. Karol Szajnocha i Walery Łoziński), „Gwiazdce Cieszyńskiej” (red. Paweł Stalmach) i „Dzwonku” (red. Bruno Bielawski). Wymienia też utwory, które opublikował Bielawski, biorąc pod uwagę zarówno wiersze jak i opowiadania. Dużo miejsca poświęca bibliograf Waleremu Łozińskiemu<sup>4</sup>, przyjacielowi poety, z którym mieszkał i pracował, a który zmarł na skutek komplikacji po pojedynku, tydzień po Bielawskim.

Z niektórych fragmentów artykułu widać wyraźnie, że są zaczerpnięte lub oparte na szkicu pochodzącym z 1861 roku. Tak jest w przypadku faktów dotyczących życiorysu Bielawskiego, jego wypowiedzi związanej z wyborem drogi życiowej („są ludzie, którzy mają cel...”), fragmentów piosenek (*A jeżeli zginę...*) czy historii z Augustem Bielawskim<sup>5</sup>, mającej miejsce podczas pracy Bielawskiego w Bibliotece Ossolińskich. Różne są jednak daty, od których rozpoczęła się znajomość bibliografa z poetą. W notatkach pochodzących z Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych Estreicher podaje, że poznali się w 1855 roku. Natomiast w artykule zamieszczonym w „Pamiętniku Literackim” widnieje inna data: kwiecień 1854. Jan Dobrzański za datę rozpoczęcia współpracy z Bielawskim podaje 1854 rok<sup>6</sup>. Estreicher w swoich wspomnieniach nadmienia, że jego kooperacja z „Nowinami” miała miejsce za pośrednictwem Bielawskiego, wysłanego jako reprezentant Dobrzańskiego. Pierwszy artykuł bibliografa opublikowano w 76 numerze czerwcowych „Nowin” w 1854 roku<sup>7</sup>, można więc chyba uznać, że jest to też rok, w którym poznali się Karol Estreicher i Bruno Bielawski.

Na podstawie tych dwóch wersji wspomnień o redaktorze „Dzwonka” można ocenić, kim był Bielawski dla Estreichera i jak z czasem zmieniał się sposób pisania o życiu

<sup>4</sup> Pisarz i publicysta. Jego pogrzeb, który odbył się 2 lutego 1861 roku we Lwowie, stał się wielką manifestacją patriotyczną.

<sup>5</sup> Polski historyk, pisarz, pracownik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, a od 1869 roku dyrektor tegoż Zakładu.

<sup>6</sup> J. D o b r z a ń s k i, *Walery Łoziński i Bruno Bielawski*, „Dziennik Literacki”, 1861, nr 13, s. 112.

<sup>7</sup> K. E s t r e i c h e r, *Teatr Polski pod sterem J. Pfeifra w Krakowie*, „Nowiny”, t. 2, s. 694–696 i 705–707.

poety. Pierwsza wersja, niepozabawiona faktów, jest bardzo emocjonalna i pełna smutku po stracie przyjaciela, poety i patrioty. Druga, pisana już z dystansu 25 lat, staje się rzeczowym opisem dokonań Bielawskiego na tle życia literackiego epoki w porównaniu z losami innego pisarza – Łozińskiego. W obu wspomnieniach ma miejsce refleksja nad młodzięcym, porywczym charakterem, przez który obaj literaci kończą tragicznie swoje życie.

Notatki rękopiśmienne składają się z 3 części: nienumerowanej strony zawierającej skrócony życiorys Bielawskiego (podpisanej na użytek tego artykułu: strona nienumerowana 1), 6 stron wspomnień o poecie (numerowanych w górnym rogu za pomocą czerwonego ołówka) oraz 2 stron nienumerowanych (podpisanych na użytek tego artykułu: strona nienumerowana 2 i 3), zatytułowanych *Notatki do życiorysu Brunona Bielawskiego*. Zachowano ten podział w cytowanym tekście. Zastosowane przypisy pochodzą od Karola Estreichera, wtrącenia od autorki opracowania umieszczono w nawiasach kwadratowych. Pisownia pochodząca z XIX wieku, zawierająca archaizmy fleksyjne, została uaktualniona do współczesnej, aby ułatwić czytanie i zrozumienie tekstu. Zachowano oryginalny szyk zdań, interpunkcję i archaizmy leksykalne (np. współpracownictwo, podpankowie).

\* \* \*

[strona nienumerowana 1:]

Brunon Bielawski

Redaktor pisma patriotycznego we Lwowie od lipca 1859 pt. „Dzwonek”, przeznaczonego wyłącznie dla ludu, w małej ósemce, mieści w sobie drobne powiastki i obrazki, wiersze do jesieni 1860 roku wydawał. Po jego śmierci objął redakcję [Juliusz] Starkel. Umarł w styczniu 1861 roku we Lwowie, mając zaledwie lat dwadzieścia kilka – zginął w pojedynku.

Rozpoczął on swój zawód literacki pisaniem drobnych poezji i powiastek w „Dzienniku Literackim”.

1. [Zygmunt] Miłkowski ogłosił w pismach projekt postawienie zmarłemu Bielawskiemu pomnika z żelaza, prosty bez ozdób. „Gazeta Polska”, 1861, nr 102, str. 2.
2. *Baron palonczaj* opowiadanie w „Nowiny” Lwów 1854, [właściwie: *Baron Palonczaj*, „Nowiny”, 1855, nr 57, s. 514–515].
3. *Przyjemności życia wiejskiego opowiadanie...* tamże 1855, [t. 1, nr 69, s. 621–624].
4. *Trzy życzenia obrazek ludowy*, imienny w „Gwiazdce Cieszyńskiej” 1858, [nr 33, s. 257–258].

Urodzony w 1834 w Nehrybce w Przemyskiem uczył się w gimnazjum, później słuchał prawa na Uniwersytecie Lwowskim i był zarazem stypendystą przy Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich. W latach 1854 i 5 pisywał korespondencję do „Nowin” i „Gwiazdki Cieszyńskiej”, gdzie umieszczał powiastki dla ludu i drobne wiersze. Zostawił w rękopisie powieść pt. *Opowiadania starego ulana* „Biblioteka Ossolińskich” 1864, t.4, str. 373.

Brak wytrwania, usposobienie ruchliwe odrywały go od zajęć stałych i przerzucały w różnych kierunkach, nie wytrzymał i w redakcji, porzucił „Kraj”, rzucając się w świat za pomocą chwilowego postanowienia. Żywość temperamentu i brak panowania nad sobą samym pozbawiły go rzeczywiście życia.

[strona numerowana 1:]

*Wspomnienie o Brunonie Bielawskim: przeznaczone dla „Czytelnicy dla Młodzieży” nie-drukowane, niepoślane*

Sz. Red. Zawezwałeś mnie do współpracownictwa – nie mogąc na teraz zadośćuczynić zaszczytnemu dla mnie wezwaniu i obszerniejszego wygotować artykułu, przesyłam Ci wiersz śp. Brunona Bielawskiego, który znalazłem między kieszeni pamiątkami, które mi pozostały po nim. Kiedyś może je zbiorę a listów do mnie i do innych pisanych obszerniejsza złoży się biografia przedwcześnie zgasłego przyjaciela. Dziś chciej zamieścić w twym tygodniku wiersz oraz kilka tych wspomnień, które naprędce napisałem.

Wiadomo Ci w jak ścisłych stosunkach przyjaźni żyłem z śp. Brunonem. Od chwili gdy w roku 1855 za pośrednictwem redaktora „Dziennika literackiego” podaliśmy sobie dłonie, z każdym dniem związek nasz stawał się trwalszym, ściślejszym, z każdym dniem serdeczniejszy łączył nas węzeł. Zdawało się nam, że długie lata tak przejdziemy dłoń w dłoń ku jednemu zmiernemu celowi. Los inaczej zrzucił. W pół drogi kula z bratniej pochodząca dłoni wyrwała go z naszych szeregów – w przededniu zwycięstwa idei za którą walczył ile sił i póki życia starczyło. Nie taką było mu ginąć śmiercią! Pomnę jak raz w kole kilku najlepszych wspólnych druhów naszych mowa była o różnych rodzajach śmierci – pamiętam jak gorąco Bruno obstawał przy tym, że najmilsza śmierć od kuli – śmierć z piersią pełną zapału – odwagi – nadziei...<sup>8</sup>

Zginął jak pragnął od kuli, ale i nie tak jak pragnął, bo nie wśród bitwy, bo nie w Ojczyźnie. Wrzało mu w piersiach, ile razy iskra nadziei zabłysła sprawie ojczystej, rwał się do czynu i poświęceń na głos serca pełnego młodzieńczej miłości narodu. A serce jego nie milczało nigdy. Poświęcić się było mu zawsze tak łatwo jak mało komu z nas najlżej spełnić obowiązek.

Nie wspomnę już jak on kochał to co nam wszystkim święte i najświętsze. Życiem swym całym dowiódł jaką to on ideę jak sakrament czuł i nosił w duszy... Smutno mi, smutno, że o nim pisać muszę czym był, że śmierć bezlitosna nie dozwoliła mu spełnić najgorętszego z żywot, tak być poznanym przez cały naród jakim go poznali jego najbliżsi, najszczęśliwi. Miłość kraju nie zmusiła go tak jak innych, do obraźliwych tylko szlachetnych porywów, ale przyświecała mu w każdej chwili życia. On z każdego dnia, z każdej okoliczności, z każdego choćby przelotnego stosunku z ludźmi miał korzystać aby zaszczerpić miłość ku temu co nasze – i co ojczyste.

Ostatnie smutne wypadki w jego życiu niech potępią człowiek zimnej rozważli, a ja powiem w jego obronie jedno tylko: on tak kochał ziemię rodzinną jak syn zrozpaczony,

---

<sup>8</sup> Wielokropki w tekście pochodzą z tekstu Estreichera i mają być swoistym niedomówieniem, chwilowym zawieszeniem narracji.

który po stracie Matki wszędzie ją widzi oczyma duszy, wszędzie się rzuca – w ogień i w przepaść, bo wszędzie zboleiałem

[strona numerowana 2:]

sercu zdaje widzieć jej drogie oblicze – słyszeć głos wołający na niego. Ale dość o tym, kiedyś, kiedyś może obszerniej o tym będzie nam wolno się rozpisać. Dziś byłoby... za wcześnie.

Dziś o innych mniej „drażliwych” stronach jego charakteru niech mi wolno będzie wspomnieć. O czym więc? O przyjaźni naszej? Jakim Bruno umiał być przyjacielem, to tylko poznać, tym których do rzędu swych przyjaciół zaliczał. Sam ograniczał się na najprostszych potrzebach a co mu zbywało z szczupłych jego dochodów, tym gotów był podzielić się z kimkolwiek bądź kto pierwszy zgłosił się do niego. Odmówić proszącemu nie umiał. Wedle możliwości, i nad możność nawet do wszelkiej usługi, do wszelkich skory był poświęceń.

Płacił długi bez jego zezwolenia na jego imię zaciągnięte przez młodego wielce utalentowanego znajomego, którego nazwał był swoim przyjacielem, a z którym później nie chciał zrywać związku, choć szanować go już nie mógł, tyle tenże i pod tyłoma względami się okazał nikczemnym. Bruno miał jednak ciągle jeszcze nadzieję (choć ją już wszyscy stracili w kółku przyjacielskim), że ów młody człek poprawi się jeszcze, że żyjąc z nim uratuje młodzieńca znakomitych zdolności na pożytek kraju.

Przebaczający na wszystkie błędy z lekkomyślności pełnione, urazy i krzywdy nie pamiętał własnej, ale nie umiał pohamować się w gniewie widząc, że komuś innemu wyrządzono krzywdę, czynem lub słowem.

Dwóch parobków na ulicy Piekarskiej we Lwowie było raz trzeciego – młodszego. Bruno, prawdziwy liliput, wzywał ich aby przestali ciemnić słabszego, a gdy to nie pomogło rzucił się na nich jak szalony z laseczką w rękę i począł ich okładać tak potężnie, że zgłupieli i uszli z placu.

Nie brakło na odwadze liliputowi. A i na cywilnej odwadze nie zabrakło mu nigdy. Pijanego starego [Józefa] Dzierzkowskiego powieściopisarza (którego Bruno bardzo lubił, a który w owych latach jest bardziej niż przy schyłku życia) którego znajomy omijał z daleka spotkawszy na ulicy, bo Dzierkowski zataczał się jak Bela, a krzyczał za trzech i wygadywał niedorzeczności wymawiając przy tym co chwila jakby z rozmysłem nazwiska osób, które go w tym stanie spotkały. Bruno znalazł go raz leżącego w rynsztoku, podniósł i zaprowadził do domu nie obawiając się obrazy ludzkiej.

Jeszcze jeden dowód odwagi i przytomności umysłu. Pies urwał się z łańcucha i napadł go na przedmieściu, a był nieledwie większy od Brunonka. Bruno nie miał laski, użył więc sposobu o którym gdzieś czytał, że używają go podróżni napadani przez psów w tatarskich osadach. Pochwycił co prędzej swój kapelusz w zęby za kryzę i rozkraczając nogi a rozkrzyżowując ręce zaryczał jak niedźwiedź. Pies zgłupiał i uciekł w jedną stronę, a Bruno bojąc się aby pies nie ochłonął z pierwszego wrażenia i powtórnie go nie napadł – prędzej wziął nogi za pas i uciekł w drugą stronę. Pies ucieka przy takim manewrze sądząc, że wewnątrz kapelusza – szczególnie jeśli głębokie jak

w cylindrach i różowo wyklejone podszewką – to olbrzymia paszcza rozwierająca się aby go pochłonać.

Żyjąc z nim przez kilka lat na wsi w Przemyskiem w sąsiedztwie niespełna o milę odległym (on w Nehrybce u swego brata gospodarował, a ja w Medyce), często całe tygodnie spędzając z nim razem, miałem dość czasu i sposobności aby poznać tę piękną duszę w całym jej blasku. Hardy i nieugięty wobec wszystkich którzy pod jakimkolwiek względem chcieli mu wyższość swą ukazać, a najbardziej wobec nadętych panów i podpanków. Zmuszał ich do szacunku i poważania, a bratem był prawdziwym dla tych, którzy mu bratnią dłoń podali. A stosunek jego z ludem wiejskim! A znajomość tego ludu! A sposób obejścia się jego z tym ludem jako gospodarza wiejskiego! Trzeba było przypatrzeć się temu z bliska aby zrozumieć jakie uczucia nim kierowały później, gdy przeniósłszy się do Lwowa objął redakcję „Dzwonka” – aby zrozumieć to przejęcie się jego, nowym wziętym na siebie obowiązkiem. Zwykle zmienny, niestały w upodobaniach w zajęciu swoim, objąwszy kierunek pierwszego u nas ludowego pisemka, całą duszę utopił w tej pracy. Poczł się w swoim żywiole i przestał skarżyć się jak dotąd, że go znaleźć nie może. Przedtem porzuciwszy niewdzięczną gospodarkę na cudzej roli, nie mogąc sobie zrazu dobrać odpowiedni zawód, przerzucał się czas jakiś z jednego zajęcia w drugie. Trawiło go to w duszy, choć niby nie tracił zwykłej swej wesołości, fantazji, humoru. Wtedy to mawiał on częstokroć:

„Są ludzie którzy mają jakąś pewną wytkniętą drogę w życiu, na której mogą służyć ojczyźnie – ci szczęśliwsi! A są inni – i ja do nich należę – ci nie mają żywiołu który by dla nich był stosowny, nie mają pracy która by się stać mogła ich wyłącznym zajęciem. To rzemieślnicy bez cechu; oni jak wiatr, to pole suszą, to chmury spędzają – Bóg wie co jeszcze... i kiedyś jak wiatr Bóg wie gdzie przepadną. Za lat kilka zapomną o nich, że kiedyś żyli na świecie.”

I jakby na pocieszenie zanucił swoim donośnym a dźwięcznym i sympatycznym głosem ulubionego swego oberka albo ową piosenkę<sup>9</sup>, którą każdy z jego znajomych niewątpliwie z ust jego nie raz jeden słyszał:

*Bywaj dziewczę zdrowe.  
Polka mnie zrodziła – z jej mlekiem wyssałem  
być Ojczyźnie wiernym a kochance stałym.*

Szczególnie powtarzał tą zwrotkę, zwykle po kilkanaście razy:

*A jeżeli zginę w rycerskiej potrzebie  
nie rozpaczaj dziewczę – obaczmy się w niebie.*

- Brunonie – rzekłem – przecież się nie masz za wietrznika.
- Nie, ale czyż ten kto nie należy do cechu jakiegoś, czy literatów, czy gospodarzy,

---

<sup>9</sup> Pieśń legionowa *Bywaj dziewczę zdrowa* powstała w okresie Powstania Listopadowego, między 1830 a 1831 rokiem, twórca nieznan.

czy aptekarzy, czyż już przez to jest wietrznikiem?... Wstają wszyscy u nas od jakiegoś czasu wniebogłosy, że specjalistów nie mamy, że nam trzeba

[strona numerowany 3:]

trzeba specjalistów, że młodzieży koniecznie kształcić się należy w specjalnych jakich zawodach. Prawda! Ależ niech z drugiej strony Bóg nas uchroni od tej jednostronności specjalistów na Zachodzie, z których każdy poza wyłączością, poza specjalnością swoją bożego świata nie widzi. W narodach szczęśliwszych od nas, może to zresztą i dobrze, że każdy człeczyna jest kółeczkiem jakimś w maszynie społecznego organizmu, – ale u nas... u nas to wcale co innego. U nas i pługi nawet takie powinny być, aby w razie potrzeby na co innego przekuć można – a cóż dopiero ludzie!

- Masz może słuszość po części – zauważyłem – ale gdyby Cię kto słyszał w tej chwili, mógłby sądzić, że chcesz abyśmy wszyscy należeli do rodziny pp. Totum-fackich...
- Tak! Wam się to nie podoba co mówię – mówił Bruno dalej, jak zwykle żywo gestykulując rękoma, głową i całą postacią – wszak już nie tylko zagranicą, ale i u nas co chwila pogardliwie wspominają o tym albo owym: eh, to człowiek bez stałego zajęcia, bez stałej posady itp. Czyż to nie dość, jeśli on to robi w każdej chwili co może robić najlepszego!... Co do mnie – mniejsza o to! Literatem, gospodarzem, aktorem czy aptekarzem – mniejsza! Byle czuć się pożytecznym Ojczyźnie, choćby być plugiem! Albo lancą! Tak, to już szczęście być lancą! (tu Brunonek wyprostował się i zaśmiał się sam pustym śmiechem własnego porównania – niestosownego przy nadzwyczaj niskim jego wzroście. Czyniąc się więc jeszcze mniejszym ściągnął ramiona, ręce złożył na piersi i głowę pochylił)... jak nie lancą, to choćby kulą być!... Tak, kulą! i wroga sobą powalić!... choć jednego!
- Lepiej być już karabinem, a lepiej jeszcze żołnierzem... ale ty mówisz, że kulą chcesz być?... Wszak to także specjalność, a jednak specjalistów potępiasz. To dlatego, że sam dotąd praktycznego nie obrałeś zawodu...
- Praktycznego zawodu? Różnych ja już zakosztowałem! Mógłbym powiedzieć o sobie jak mówią Litwini: pstry jak dzięcioł, ale życie bardziej pstre. Od chwili wydobycia się z niewoli jezuickiego<sup>10</sup> konwiktu w 1848, zacząłem już myśleć

---

<sup>10</sup> [Notatka na marginesie:] Jezuitów nie cierpiał. Przypominam sobie z jaką żywością opowiadał scenę ich wypędzenia ze Lwowa w roku 1848. Pamiętam także opowiadanie jego o przeprawie z jezuitami nazajutrz po wstąpieniu do konwiktu. W ścianie izby w której go umieszczono, prawie że sufitu było okienko małe przez które zaglądał do izby od czasu do czasu jezuita, chodzący po korytarzu, czy po jakimś umyślnie postawionym rusztowaniu dla dozorowania więźniów. Spozrzęglszy kilka razy w tym okienku zaglądającą wychudzoną twarz jakiegoś jezuitę, zdawało mu się, że jest ciągle szpiegowany i że ani kroku postawić, ani dwa bez ich wiedzy wyrzucić mu nie wolno. W prawdziwą wprawilo go to wściekłość. Z butem w rękę zaczął się i czekał – ledwo twarz ukazał się w okienku, rzucił i rozbił nos obcasem. Bieda była z tego wielka, ale odtąd dozór stał się mniej uprzykrzonym, aczkolwiek z powodu panującej tam naówczas szkaradnej

o wyborze stanu, a ukończywszy szkoły, pokosztowałem i tego i owego... literatury<sup>11</sup>, gospodarstwa w Nehrybce u brata i urzędowania i pisarstwa, rachmistrzostwa, bibliotekarstwa (w bibliotece Ossolińskich<sup>12</sup>), aptekarstwa w Przewor-

---

wady dziecięcej (jak zwykle w konwiktach jezuickich) ścisły nadzór był niezbędnym, tam mianowicie gdzie w jednej izbie dwóch tylko było uczniów. Bruno w samej rzeczy później nagabywany przez drugiego chłopca w sposób coraz natarczywszy, uderzył nieproszonego adoratora tak silnie, że krwią się zalał. Nowa bieda, nowy kłopot i kara.

<sup>11</sup> [Notatka na osobnej ćwiartce:] „Pokosztowałem literatury” mawiał Bruno, jeszcze przed objęciem redakcji „Dzwonka” (co się za pośrednictwem Jana Dobrzańskiego stało), rozumiał on tymi słowami krótkie (jeśli mnie pamięć nie myli, może kilkumiesięczne) współpracownictwo przy „Nowinach” Dobrzańskiego. Bruno chciał wtedy tylko pisać, nawet i prozą wtedy tylko, gdy czuł w sobie pewną wenę autorską, a o takich tylko przedmiotach, które nie oziębiały tego nastroju. Dobrzański polecił mu raz aby w braku lepszego artykułu wypełnił próżną szpaltę rozmaitościami, kroniką tygodniową.

– O czymże będą pisał? – zapytał w złym humorze Bruno.

– Of, np. o nowym gazometrze – rzekł redaktor.

– Ja? O gazometrze? – zawołał z oburzeniem Bruno. – Ależ ja się nawet nie rozumiem na tym...

– To nic nie szkodzi.

Nie mógł redaktorowi tego zapomnieć obrażony Bruno. – „Jak to? – powtarzał nieustannie – ja mam pisać o rzeczy na której się zgoda nie znam? Błagi na wielką skalę – Nie, za nic w świecie!” Stało się to powodem jego wystąpienia z grona stałych współpracowników.

<sup>12</sup> Dyrektorem biblioteki Ossolińskich był wówczas August Bielowski. Bielowski i Bielawski – znać ciągle *qui pro quo* i najkomiczniejsze sytuacje, które czym więcej Bielawskiego pobudzały do śmiechu, tym bardziej irytowały i gniewały zgrzyźliwego śledziennika, wielce dbałego o swoją godność i powagę, a niepokojonego ciąglą nieuzasadnioną obawą, aby tej powagi na szwank nie narazić. Bruno, który zwykle zwiedzających zakład gości po bibliotece i muzeach oprowadzał, tłumacząc i wyjaśniając z wielką uprzejmością, wobec gości obcych patrzących oczyma na najdroższe narodowe pamiątki, lub też wobec takich którzy z grubą zdradzili się nieuświadomością i nieuctwem, pozwalał sobie nieraz oryginalnych żartów, nagadał im niestworzonych bajek i drwił z nich niemożliwie. Czynił to jednak tak zręcznie i z takimi pozorami uprzejmości, że ci zachwyceni byli jego osobą i żegnając się z nim w czytelnicy wymieniali mu swe nazwiska prosząc aby im swoje wymienił. – „Bielawski – odpowiadał Bruno – a goście zwykle słyszeli Bielowski, wiedząc tylko o autorze krytycznego wstępu. – „Ach, jakież to zaszczyt dla nas, że mąż tak uczony, tak zasłużony... itp. sam nas raczył oprowadzić po zbiorach”.

– „Ależ Szanowni Państwo, to moim obowiązkiem, a pochwały te całkiem niezasłużone”. – Nic jednak tu protekcja nie pomagała. P. August przypadkiem był raz świadkiem jednej z takich scen (zdarzały się one bowiem często). W tej chwili nie mógł znieść Brunona, a bardziej niż osoby – jego nazwiska. Wobec obcych z którymi Bruno rozmawiał, przywoływał go zwykle głośno wymawiając nazwisko z akcentem nad owym a. – „Panie Bielâawski!” i przemawiając do niego takim tonem jak Wielki Hetman Koronny do ostatniego z ciurów. Bruno lekceważyć się nie dał i odpowiadał na to w sposób wielce oryginalny, bo z uszanowaniem należnym wobec przełożonego ale z miną tak butną przy tym i pełną wesołej jakiejś fantazji, że powaga p. Augusta i sztywność przysłowiowa dyrektorska kontrastem swoim stawała się śmiesznością.

Spóźnił się raz Bruno o 5 minut i przyszedł po wybiciu urzędowej godziny otwarcia czytelnicy. – „Panie Bielawski – rzekł mu dyrektor – bierzesz pan płacę z funduszu narodowego zakładu, a obowiązków nie dopełniasz. Te pięć minut dziś i wczoraj i tak często urywane, są to minuty skradzione Ojczyźnie”. Wtedy Bruno porzucił Zakład Ossolińskich.



sku w krewnych i belferki we Lwowie... ale wierzaj mi... i czyż moja wina! Nie poczułem się dotąd nigdy w moim żywiole, nie zasmakowałem w niczym dotąd tak bardzo, aby mi ta jedna potrawa na dłuższy czas sama jedna wystarczyć mogła...

[strona numerowana 4:]

Jakże ucieszyłem się w kilka miesięcy później, gdy przyjechawszy do Lwowa zastałem Bielawskiego redaktorem „Dzwonka”, a on odgadując zapytanie z mej twarzy, uściskał mi rękę i z radością w oczach jakiej w nich nigdy wprzód nie widziałem: „Jestem w żywiole moim!” – zawołał z uniesieniem.

I tak było w samej rzeczy. Już w dwóch powiastkach ludowych Bielawskiego, umieszczonych niegdyś w „Gwiazdce Cieszyńskiej”, okazał on szczególniejszą zdolność do tej gałęzi piśmiennictwa. Bielawski był pisarzem dla ludu, w całym tego słowa znaczeniu. Nikt u nas przed nim nie umiał trafić na ton jakim do ludu przemawiać należy. Wszelkie pisemka, wydawane dla włościan chybiały celu. Dzienniczki ludowe, które różni ludzie i w różnych czasach próbowali wydawać, po krótkim przeciągu czasu zwykle ustawały nieczytane przez lud, niepoparte przez nikogo, bo wszyscy czuli że nie odpowiadają celowi... tak zaniedbaną była ta gałąź piśmiennictwa, tak nieuprawna ta rola, że dość ogólnym było wówczas przekonanie, że aby pisać dla ludu, dość pisać: nieuczennie, że to zresztą zawód dla mierności odpowiedni, niegodny życia zdolniejszych pisarzy! – Toż mierni i mniej mierni pisarze, którzy w inny sposób nie mogli otrzymać wstępu w grono literackie – poczynali pisać „dla ludu”, a ta ich pisanina tym się odszczególniała, że jak wprzód ci pseudo-literaci dla wykształconej pisząc publiczności sadzili się na to, aby pisać arcymądrze, – to począwszy dla ludu gryzmolić, poczęli się sadzić na to aby pisać: głupio, bo sądzili iż w ten tylko sposób staną się zrozumiałymi dla „głupiejącego” ludu. Dobierano stylu, składni, wyrażeń, konceptów, z których jedno mniej sensu miało od drugiego, w tym najlepszym przekonaniu i z dobrą wiarą, że prostota tu nie wystarczy, że trzeba prostactwa, a że czym rzecz będzie głupsza, tym chciwiej czytana będzie... Chłop nasz acz nieokrzesany, ma jednak zanadto wiele w głowie zdrowego rozsądku aby się na takich sztuczках nie poznał. Lekceważy on takie utwory i podejrzewa rozum i cel autora.

Inni piszący dla ludu, wręcz znowu przeciwną obierali drogę. Nie mogąc przed uczonymi wyjść za uczonych, starali się o tę zaszczytną opinię w nieuczzonego swego publicum. Pisali górno-kwiecisto, idylliczno-czule apostrofy „do kochanego ludku” przedstawiając mu wymownymi słowy jak „błogo kopać skarby w niewyczerpanej dziedzinie umiejętności” i ucząc go „jak najpopularniej” (acz niezrozumiale) np. fizyki lub meteorologii, ot np. ucząc go, że grzmoty to „elektryczność”, jak się tworzy na niebie tęcza, jak się tworzą lodowce alpejskiej itp.

[strona numerowana 5:]

Ale nie chcę być niesprawiedliwym. Wspomnę o tych, którym się słusznie wyrażenia należy.

Oto przed „Dzwonkiem” zaczęła wychodzić „Czytelnia Niedzielną” – pismo to, jak i „Gwiazdka Cieszyńska” mieściło czasem artykuły wcale dla wiejskich czytelników stworzone, z tą różnicą, że „Gwiazdka” rzadziej, a wiele częściej „Czytelnia”. Podkreśliśmy tu słowo „czasem”, bo w rzeczy samej przewertowawszy „Czytelnię” możemy się z łatwością przekonać, że zaledwie co trzeci numer znajdziemy artykuł zupełnie do ludowego pojęcia i potrzeb zastosowany. Toż niepodobna abyśmy tym pismom przyznali nazwę pism dla ludu wiejskiego. „Gwiazdka” nie ma nawet do tego pretensji i musi szerszemu kołu dogodzić. Lud zresztą wiejski na Śląsku przewyższa może nawet wykształceniem małomieszczan naszych. U nas dla ludu wiejskiego osobnego trzeba pisma. „Czytelnia” raczej może dla rzemieślników stosowna.

Gdyby jednak zestawzić te artykuły którymi w tych pismach za najstaranniejsze dla ludu [karta urwana, brakuje dalszej części]

[strona numerowana 6:]

z tym co czuł i działał śp. Bielawski. Takie i tym podobne zdanie o ludowym piśmiennictwie nieraz z ust jego słyszałem. Czynił on też co mógł dla „Gwiazdki Cieszyńskiej” mimo czasu inną zaprzątniętego pracą. Prócz wielu drobniejszych, dwie większe powiastki jego tam umieszczono, błyszczą między innymi. Warto by aby ją dzisiejsza redakcja „Dzwonka” wyszukała i przedrukowała.

„Dziennik literacki” zamieścił niedawno temu odezwę do zbierania składek na pomnik dla Brunona. Nie myślę uderzać za ten projekt, owszem chciałbym uprosić redakcję „Czytelnia dla młodzieży” aby i z swej strony umieściła podobną odezwę. Sprawa oświaty ludu w naszych czasach najgoręcej przez młodzież naszą poruszana, niechże więc pismo będące organem młodzieży zapuka do jej serc aby i ona przyczyniła się do postawienia pomnika bratu zmarłemu w obczyźnie, który najdzielniej i najwytrwalej walczył w tej tak żywotnej dla narodu sprawie! Ale nad wszelkie pomniki kamienne, milszym będzie druhowi zmarłemu – żywy pomnik od marmurów trwalszy... Oto pracą naszą krzewmy dzieło przez Niego zaczęte. Niech Jego „Dzwonek” naszym staraniem w każdej wiejskiej chatce zadzwoni. Wpływajmy wedle sił i sposobności na lud wiejski, który On tak ukochał, działajmy jak by działał, a przyszłość nasza pomnikiem Mu będzie, najpiękniejszym pomnikiem!

[strona nienumerowana 2:]

#### *Notatki do życiorysu Brunona Bielawskiego*

Jego prace literackie w „Nowinach”, „Dzienniku literackim” i innych pismach i zbierankach literackich równocześnie wychodzących. Bardzo wiele utworów bezimiennie. W „Gwiazdce Cieszyńskiej” dwie większe powiastki i wiele drobnych. Dłuższy artykuł w jakimś kalendarzu. Obszerna powieść ludowa (za długa aby ją w „Dzwonku” mógł umieścić) pozostała w rękopisie. Wierszy było wiele w „Nowinach” i „Dzienniku Literackim”, podobno były i w „Gwiazdce” – wiele rozesłał przyjaciółom w listach. W pozostałych rękopisach musiało ich być niemało.

Materiały do „Dzwonka” (po ucieczce z kraju) dostały się Waleremu Łozińskiemu, który objął redakcję. W czasie kiedy Wal. Łoziński zastępował Karola Cieszewskiego w redakcji „Czytelnia dla młodzieży” (Cieszewski był u wód), rękopisy tego pisma i „Dzwonka” były w ręku narzeczonej Cieszewskiego, panny Przyłęckiej. Zginął Łoziński wkrótce taką jak Bruno śmiercią. Czy rękopisy zabrała p. Przyłęcka z sobą do Wilanowa, czy śp. Cieszewskiemu je zwrócono i co by z nimi zrobił – nie wiem. Może wraz z papierami śp. Walerego Łozińskiego dostały się do rąk Władysława Łozińskiego.

[strona nienumerowana 3:]

Literatem, ani poetą, w prawdziwym tego słowa znaczeniu, nie jestem (mawiał Bruno). „Czuję to więc nie namawiajcie mnie abym pisał wiersze. I tak za wiele ich pisuję. – Zapewne, któż by pisać nie mógł kto chce pisać koniecznie? Można i rymy naprzeciw ułożyć, a potem dopiero dopełnić wiersz, ale kto taką zakłada fabrykę to mu nie brać pióra do ręki. A i ten, kto ckliwe ma pisać piosenki, lepiej zrobi jeśli zostanie krawcem lub szewcem.

I zamiast pisać ckliwe piosenki  
Lepiej niech dratwę weźmie do ręki,  
a szyjąc buty dla bosej braci  
może dług łatwiej Ojczyźnie spłaci”.

Trzy dni konał. Kuli z brzucha nie wydobyto. Konał z swobodnym umysłem, nawet wesoło; od chwili do chwili powtarzał kilka wierszy z świeżo napisanego „Marszu bojowego” Kornela Ujejskiego: „Naprzód! Naprzód herbowni, izraelscy, siermiężni...!” Starał się złudzić własną wyobraźnię, że ginie na pobojowisku. Ujejski był przy nim do ostatniej chwili. Zabójca Brunona, któremu Bruno był zarzucił, że „w magnackiej chodzi liberii, zaprzędawszy duszę za pieniądze” sam wyprawił telegram o jego śmierci. Żal jego miał być wielki.

*A MEMORY OF BRUNO BIELAWSKI.*  
FROM THE NOTES OF KAROL ESTREICHER THE ELDER

SUMMARY

The manuscript materials left by Karol Estreicher, which have lasted to our times, constitute a valuable historical source not only because of the fact that their owner lived in a period rich in events important for the history of Polish bibliography, literature, or the Polish nation itself, but also because the written legacy of this director of the Jagiellonian Library can also be analysed with regard to his workshop, which consisted of materials and notes. One of the manuscripts included in Estreicher's diaries contains his first notes and fragments of the text entitled *A Memory of Bruno Bielawski*. Their version published after Estreicher's death, clearly echoes those

first essays, although it is not so emotionally tinged. The manuscript, quoted as a whole, is an excellent testimony of the intimacy which existed between Estreicher and Bielawski, as well as of the history of Estreicher's posthumous note devoted to his friend, who was also a publisher and a poet.

SŁOWA KLUCZOWE:

Bruno Bielawski, Karol Estreicher, materiały źródłowe, XIX wiek, rękopis

KEYWORDS:

Bruno Bielawski, Karol Estreicher, source materials, nineteenth century, manuscript